Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/35041,Wyzwolenie-gorsze-niz-potop.html

niż potop

WYKŁAD

„Wyzwolenie” gorsze niż potop

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej

Autor: PIOTR GONTARCZYK 17.01.2020

Rozważania na temat tego, czy rok 1945 przyniósł Polsce wyzwolenie, należy zacząć od określenia, o której Polsce mówimy. Jeśli o tej w granicach z 1939 roku, to dla ludności mieszkającej na Kresach nie ma mowy o jakimkolwiek wyzwoleniu.

Bo jeśli „wyzwoliciele” od razu, z automatu przywłaszczają sobie znaczącą część kraju – to cóż to za wyzwolenie? I na tym można by zakończyć dyskusję. Po wojnie miała jednak powstać Polska z granicami wyrysowanymi w Jałcie i to ją spod okupacji niemieckiej wyzwalali czerwonoarmiści i żołnierze Berlinga.

Obraz pierwszych dni po przejściu frontu fałszuje dyskusję na temat tego, czy było to wyzwolenie, czy nowa okupacja. Nie wszyscy jeszcze wiedzieli, co ich czeka i na czym polega ten system. Wiele osób cieszyło się z odejścia hitlerowców, odetchnęło po kilku latach aresztowań, wywózek na roboty do Niemiec i do obozów, rozstrzeliwań na ulicach. Zmiana idąca wraz z frontem była oczekiwana – wydawało się, że cokolwiek przyjdzie, będzie lepsze. I pod wieloma względami rzeczywiście tak było. Kiedy przyszli Sowieci, nastał pewien spokój: nikt nie prześladował już tylko za to, że jest się Polakiem, nie groziła łapanka i egzekucja na ulicy. Oczywiście, pojawiło się maruderstwo i wynikające z niego problemy, których nie było w czasie okupacji niemieckiej – tu różnica była cywilizacyjna: żołnierz niemiecki na ulicy na ogół był grzecznym człowiekiem ze szczoteczką do zębów w kieszeni, a nie brudnym, pijanym obdartusem w łapciach, kufajce, zdolnym w każdej chwili rozbić butelką głowę lub zastrzelić, zgwałcić kobietę czy dziecko.

Powitań wkraczającej Armii Czerwonej, które znamy z licznych peerelowskich obrazów propagandowych, nie było. Na ziemiach, które do 1941 roku znajdowały się pod okupacją sowiecką, np. na Podlasiu, doskonale wiedziano, czym jest Armia Czerwona, i tam ludzie nie mieli żadnych złudzeń co do możliwości odzyskania niepodległości, a podziemie niemal automatycznie przeszło do konspirowania wobec kolejnej okupacji. Na wschodzie była po prostu inna percepcja: najpierw się pojawił okupant sowiecki – mordował, wywoził, potem uciekł, a po jego wyjeździe wyciągano trupy z więzień. Przegonili go Niemcy, którzy wyzwolili od masowych aresztowań i mordów. Oczywiście represje niemieckie z czasem zweryfikowały tę opinię, ale u wielu doświadczenia osobiste miały bardzo różnorodne kształty. Nie dziwi więc postawa komendanta białostockiego okręgu Armii Krajowej Obywatelskiej, płk. Władysława Liniarskiego „Mścisława”, która spowodowała, że zaczęto zbierać broń, a podziemie po przejściu frontu było niemal tak samo liczne, jak za okupacji niemieckiej (kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy). Podobnie było w Łomżyńskiem czy na północnym Mazowszu. Partyzantka działała też w innych częściach kraju. Wystąpienia te pod każdym względem zdecydowanie przewyższają skalę działań np. w czasie Powstania Styczniowego. Nie było wyjścia: trzeba było stawiać opór i Sowietom, i represjom aparatu przymusu organizowanego przez polskich komunistów.

Różnica była cywilizacyjna: żołnierz niemiecki na ulicy na ogół był grzecznym człowiekiem ze szczoteczką do zębów w kieszeni, a nie brudnym, pijanym obdartusem w łapciach, kufajce, zdolnym w każdej chwili rozbić butelką głowę lub zastrzelić, zgwałcić kobietę

czy dziecko.

Na innych ziemiach polskich od pierwszych dni też było jasne, że Polski to tu raczej nie będzie. Na Lubelszczyźnie, gdzie AK wzięła udział w akcji „Burza”, po zakończeniu wspólnych działań przeciwko Niemcom polskie oddziały (niektóre z nich samodzielnie wyzwalały miasteczka przed wkroczeniem Armii Czerwonej) były przez Sowietów otaczane i „unieszkodliwiane”. Kadrę oficerską najczęściej aresztowano i wywożono, a żołnierzy albo wcielano do tzw. ludowego Wojska Polskiego, albo deportowano w głąb Związku Sowieckiego. Przedstawicieli polskich władz ujawniających się przed Sowietami również usuwano i na ich miejscu instalowano ludzi z PKWN. Trwały aresztowania polskich konspiratorów. Dość charakterystyczne jest to, że jeden z obozów przejściowych dla żołnierzy AK (przed wywiezieniem) zlokalizowano na terenie byłego hitlerowskiego obozu na Majdanku.

Ale trzeba pamiętać, że zasięg Polskiego Państwa Podziemnego to było kilkanaście procent obywateli, którzy go słuchali, co jest bardzo dużym osiągnięciem. 70–80 proc. zachowywało bierność. Dla tej większości było to wyzwolenie, przynajmniej wtedy. Dla przeciętnego człowieka groźba zamknięcia w obozie, tego, że może jutro zginąć – znikała. Można było mieć poczucie, że w momencie wejścia Sowietów wojna się skończyła.

Specyficzna sytuacja była na ziemiach zachodnich, wcielonych do Rzeszy. Konspiracja i skłonności insurekcyjne były tu dużo słabsze. Istotny był także tradycyjny legalizm: walka o polskość z Prusakami odbywała się tam wcześniej na podstawie paragrafów, przez pracę organiczną, a nie karabinem. Poza tym reżim był ostrzejszy niż w Generalnym Gubernatorstwie – Polacy w sensie prawnym byli mieszkańcami niższej kategorii, podludźmi. I dlatego przyjście tej nowej Polski, swobód obywatelskich, było powrotem do normalności.

Lepiej też przyjmowano Sowietów tam, gdzie nie było silnej partyzantki – ludzie niezaangażowani w konspirację nie widzieli aresztowań całych oddziałów AK, wywożenia dużej liczby osób współpracujących z podziemiem.

Na wschodzie była po prostu inna percepcja: najpierw się pojawił okupant sowiecki – mordował, wywoził, potem uciekł, a po jego wyjeździe wyciągano trupy z więzień. Przegonili go Niemcy, którzy wyzwolili od masowych aresztowań i mordów.

Bardzo szybko umysły ludzi zdominował strach o życie i mienie. Strach przed sowiecką dziczą. Szczególnie ciężko doświadczone były ziemie zachodnie, które wcielono do Rzeszy w 1939 roku, a które wielu Sowietów traktowało po prostu jak Niemcy. Morderstwa, rabunki, a szczególnie gwałty – były zjawiskiem masowym. W głąb Sowietów do pracy niewolniczej (np. do kopalń w Donbasie) wywieziono kilkadziesiąt tysięcy Polaków, głównie ze Śląska.

Oddzielną kwestią jest skala systematycznego rabunku prowadzonego przez Armię Czerwoną zarówno na przedwojennych ziemiach polskich, jak i na Ziemiach Odzyskanych. Rabowano wszystko, co się dało: maszyny, urządzenia, całe fabryki, tabor kolejowy; Ziemie Zachodnie czyszczono nie tylko z dzieł sztuki, wszelkich zapasów materiałów i żywności, inwentarza, ale nawet ze słupów telegraficznych, wyposażenia szpitali i torów kolejowych. Czego się nie dało zabrać, dewastowano. Na razie historycy nie dokonali bilansu, co dla wielu miejsc w kraju było bardziej wyniszczające: sześć lat wojny czy powojenny rabunek. Można jednak wskazać wiele zakładów czy gałęzi produkcji, w których gorsze było to drugie.

Władza przestępcza

Już władza z lat 1944–1945 była w bardzo powszechnym odczuciu społecznym obca, mająca niewiele wspólnego z obywatelami, bezwzględna i zdemoralizowana. Prócz terroru, aresztowań i publicznego języka pogardy dla „polskiej reakcji” i „faszystowskiej AK”, które były ważną częścią doświadczenia Polaków, trwały aresztowania, represje, rabunek. „Za Polski” ludzie tracili dobytek tak samo, jak za niemieckiej okupacji.

Po przejściu frontu musiały powstać jakieś struktury administracyjne, jakiś aparat władzy. Na początku, pod nieobecność elementu komunistycznego, w wielu miejscowościach władze były tworzone przez lokalne samoobrony, ludzi z konspiracji. Kiedy jednak lokalne elity zostały aresztowane albo nie chciały współpracować z komunistami, władza ludowa wzywała do siebie chłopów, robotników, bezrolnych. Dla wielu to była szansa na polepszenie bytu. Ale do władzy ludzie z nizin społecznych szli ze swoimi obyczajami, wyobrażeniami i poziomem intelektualnym. Stąd też od początku władza, która i tak była z dala od społeczeństwa, nie cieszyła się autorytetem, była traktowana jako obca. Jak można było brać ją serio, jeśli burmistrz czy starosta leżał pijany w rynsztoku? Skutki tego widać było przez cały okres PRL aż do dzisiaj. Wiele ważnych funkcji w milicji i UB zajmowali ludzie z partyzantki komunistycznej, z grup przestępczych, np. pewien partyzant z Armii Ludowej, który został oficerem milicji w Poznaniu – opisywany jako „działacz komunistyczny”, w rzeczywistości przed wojną miał cztery wyroki za napady z bronią w ręku, paserstwo i włamania. Inny z dwudziestu lat II RP szesnaście spędził w więzieniu, a po wojnie został starostą powiatowym.

Trwały aresztowania i represje. Dlatego w formie mniej lub bardziej zorganizowanej przeciwko reprezentantom sił, które rzekomo przyniosły wyzwolenie, zaczął się rodzić opór. Przez cały okres swojego działania przytłaczająca część oddziałów partyzanckich (do lat pięćdziesiątych) cieszyła się bez porównania

większym szacunkiem niż „tamci”, czyli oficjalna władza traktowana jako obca. Polska była w lesie. W czasie pacyfikacji Białostocczyzny w latach pięćdziesiątych grupy operacyjne MBP rabowały i dewastowały całe gospodarstwa, a właścicieli rozstrzeliwały pod chałupami tak samo jak w czasie okupacji niemieckiej. Powojenna milicja nagminnie terroryzowała ludzi i po prostu kradła, jeszcze gorzej zachowywali się funkcjonariusze UB i żołnierze ludowego wojska. Pijaństwo i brutalność ze strony aparatu „polskiej władzy”, jego złodziejstwo i wyłudzanie haraczy, były wyjątkowo odpychające i dość szokujące w porównaniu z przedwojennym etosem ludzi w policyjnych czy wojskowych mundurach. W niektórych miasteczkach na Mazowszu czy Rzeszowszczyźnie powstawały straże obywatelskie i posterunki ostrzegawcze, które podnosiły alarm w wypadku pojawienia się w okolicy jednostek WP i KBW, żeby ludzie pochowali dobytek, a młodzi uciekli do lasu. W prasie pisano o wyrokach śmierci, usiłowano robić publiczne procesy, na rynkach miast dokonano co najmniej kilku publicznych egzekucji schwytanych polskich żołnierzy, na które spędzano miejscową ludność, także szkolną dziatwę. Szybko jednak tego procederu zaniechano, z lokalnych struktur partyjno-państwowych zaczęły bowiem docierać do Warszawy sygnały, że takie działania spotykają się ze zdecydowanie wrogą postawą polskiego społeczeństwa, które jednoznacznie staje po stronie publicznie wieszanych „ludzi z lasu”, a nie po stronie władz. Trudno uznać za wyzwolony kraj, w którym cały czas toczą się walki o wolność (czasem już tylko godność), gdzie rządzi się brutalną siłą, patrioci zapełniają więzienia, a na ulicach dokonuje się ich egzekucji. Nie było żadnego wyzwolenia. Zmieniła się sytuacja: z jednego zniewolenia – niemieckiego – na drugie, komunistyczne.

Antycywilizacja

Wydaje się jednak, że dla oceny, czy w latach 1944–1945 miało miejsce wyzwolenie Polski, potrzebna jest zdecydowanie dłuższa perspektywa. Tu trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie nie tylko o to, co się działo przez kilka tygodni, miesięcy, tylko – co się stało w kolejnych latach i czym była w ogóle PRL. Jest bowiem oczywiste, że lata tużpowojenne były dla komunistów okresem przejściowym. Posługiwano się patriotycznym sztafażem, odwoływano się do czegoś w rodzaju legalizmu (mówiono o obowiązywaniu polskiej konstytucji z 1921 roku), opowiadano o niepodległości i demokracji. To wszystko było czasową mistyfikacją narzuconą przez Stalina.

> *Modus operandi* Stalina od 1941 roku opierał się na pochodzącej z lat dwudziestych koncepcji dwuetapowej rewolucji: na początku zostaną patriotyczne symbole, niepodległościowa fasada i ogólnolewicowa frazeologia, a potem, jak już się władza „lewicy” utrwali, będzie dysponowała odpowiednią siłą (wojskiem, bezpieką i aparatem partyjno-państwowym), nastąpi

druga faza komunistycznej już rewolucji.

Kremlowski satrapa zdawał sobie sprawę z tego, że Polacy są narodem nastawionym antykomunistycznie, mają religijny, patriotyczny, niepodległościowy światopogląd. Komunizacja Polski nie mogła się zatem odbyć pod czerwonymi sztandarami – już raz zresztą nie wyszło. *Modus operandi* Stalina od 1941 roku opierał się na pochodzącej z lat dwudziestych koncepcji dwuetapowej rewolucji: na początku zostaną patriotyczne symbole, niepodległościowa fasada i ogólnolewicowa frazeologia, a potem, jak już się władza „lewicy" utrwali, będzie dysponowała odpowiednią siłą (wojskiem, bezpieką i aparatem partyjno-państwowym), nastąpi druga faza komunistycznej już rewolucji. W historiografii sowieckiej i rosyjskiej (a czasami i polskiej) pojawia się twierdzenie, że system z lat 1944–1948, z orzełkami i biało-czerwoną flagą, pewną dozą demokracji, miał pozostać, ale wskutek pogorszenia się sytuacji międzynarodowej w latach 1947–1948 i konieczności konsolidowania obozu komunistycznego, zaczęło się zaostrzenie polityki. To nieprawda. Komuniści, którym w 1941 roku Stalin nakazał założyć Polską Partię Robotniczą – bez przymiotnika „komunistyczna" – przyjmowali to wręcz z niedowierzaniem. Ale jednak o kontestowaniu poleceń nie mogło być mowy i „nowe" przyszło tak, jak przyszło: w polskim mundurze (choć z dziwnymi orzełkami) i biało-czerwonymi flagami. Część elit zdawała sobie sprawę z tego, że to przebierańcy, mistyfikacja, lecz dla chłopa czy robotnika to był po prostu polski mundur. Atrakcyjne wydawały się też pierwsze reformy, choćby rolna. Matematyka była prosta: traciła rodzina ziemiańska, kilka, kilkanaście osób, a beneficjentami (tymi, którzy działki dostali) było kilkadziesiąt, kilkaset osób. Niewątpliwie komuniści traktowali to jako rozwiązanie czasowe (planowali odebrać ziemię z powrotem i ją kolektywizować), ale wbrew ich intencjom okazało się ono trwałe. Skutki tej reformy były katastrofalne. Niszczono duże, wyspecjalizowane gospodarstwa towarowe, a funkcjonowanie nowych gospodarstw (brak wszystkiego: od nasion, przez nawozy do maszyn rolniczych) przez wiele następnych lat odbywało się poza regułami ekonomii. Były też straty dużo ważniejsze: niszczono ziemiaństwo (nośnik kultury i tradycji narodowej). Na degradację była skazana także pokaźna część kultury materialnej Polski – w tym przede wszystkim dawnych siedzib ziemiaństwa, które (pozbawione naturalnego gospodarza i oderwane od ziemi zapewniającej finansowanie) nieuchronnie upadały. Demolując tak istotną część polskiej kultury, „nowa Polska" jednym ruchem robiła to, na co nigdy się nie zdobyły po powstaniach narodowych władze carskie.

Także nacjonalizacja przemysłu, handlu i drobnej wytwórczości spowodowały bezpowrotne straty. Tu również – na skutek zastąpienia własności prywatnej przez nadzór państwowo-administracyjny – zostały zerwane naturalny rozwój, normalny rachunek ekonomiczny, a niekiedy sprawa tak istotna (choć niedoceniana), jak tradycja i ciągłość pokoleń.

Niezwykle ważne było też widoczne od 1944 roku – przeprowadzane metodami administracyjnymi i siłowymi – odwracanie drabiny społecznej. Od setek lat było tak, że to ludzie z elit trafiali na wysokie stanowiska państwowe i odgrywali najważniejsze role w państwie. Ten problem ma wiele detali i odcieni, takich chociażby, jak szlachta zagrodowa z Podlasia i Mazowsza, która przez stulecia dawała rzesze dzielnych obywateli dla wojska i drobnych urzędów, odegrała wielką rolę w powstaniach narodowych. Od początku „nowej Polski" część grup społecznych była represjonowana i masowo pozbawiana niektórych praw

obywatelskich (jak np. mieszczaństwo Krakowa możliwości głosowania w wyborach w 1947 roku). Po 1948 roku spadła ona na sam dół drabiny społecznej, zwalczana jako „reakcja” i „kułactwo” przez szykany polityczne i ekonomiczne. Można opowiedzieć jeśli nie tysiące, to setki historii o tym, co Polska miała najlepszego i najcenniejszego, a co w wymiarze materialnym i duchowym stracono po „wyzwoleniu” w 1945 roku – o majątkach, szkołach, organizacjach społecznych, bankach, instytucjach finansowych, nawet piekarniach czy cukierniach. Wszystkie one w sumie pozwalają traktować skutki nie wyzwolenia, ale zmiany jednej formy okupacji na drugą, w kategoriach cywilizacyjnych. Negatywne skutki w historii Polski można porównać bodaj tylko do potopu szwedzkiego. Tamte straty były chyba jednak mniej dotkliwe, zważywszy na to, że te wyrządzone przez PRL, tak w dobrach materialnych, jak i stosunkach własnościowych czy wartościach duchowych, są nieodwracalne.

Opracował Andrzej Brzozowski

Tekst pochodzi z numeru 5/2015 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ